

GAZETA W. XIĘSTWA POZNAŃSKIEGO.



Drukiem i nakładem Drukarni Nadwornej W. Deckera i Spółki. — Redaktor odpowiedzialny: N. Kamiński.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Process przeciw Polakom.

Pięćdziesiąte ósme posiedzenie d. 29. Października.

Prezes powołuje przed kratki byłego podporucznika obżalowanego Maćkiewicza. Odczytano akt oskarżenia następujący:

195.

Wilhelm Teodor Maćkiewicz. Ma lat 22, religii ewangelickiej, urodził się w Krotoszynie, jest synem zmarłego byłego rotmistrza Maćkiewicza.

Aż do 11 roku życia swego chodził do szkoły obywatelskiej w Poznaniu. Potem dostał się do domu kadetów w Potsdamie, a następnie do domu kadetów w Berlinie. Ztamąd wyszedł w miesiącu Sierpniu 1841. roku, został na chorążego do 19 pułku piechoty przeznaczony w roku 1843. na podporucznika przy tymże pułku nominowany, jednakże na mocy Najwyższego rozkazu gabinetowego z daty 14. Listopada 1846. ze stanu oficarskiego znowu oddalony.

Były jego naczelnik Koch podpułkownik udziela mu świadectwo że jest człowiekiem dumnym, skrytym i do zażyłości braterskiej nie zdolnym, posiada szczególną chytrą, który swoim przełożonym nadzwyczajną lekkomyślnością w robieniu długów i postępowaniem zarozumiałem często dawał powody do niezadowolenia.

Maćkiewicz okazywał już od dawna wielką sympatyę dla narodości polskiej.

Wynurzał często żal swój, że wolność narodu tak szlachetnego jest gniebiona, oświadczył iż to okropnie i niesprawiedliwie, że Polska przez mocarstwa rozdzieloną została i tuszył, że Polacy byt swój niepodległy odzyskają.

Nie chciał mieć imienia niemieckiego Wilhelm, a używał polskie Mieczysław, posiadał czapkę z polskimi narodowymi kolorami i nawet dnia 3. Marca 1846. roku objawił myśl swoją z niechęcią o postępowaniu z więźniami politycznymi, które nazwał tyrańskim niemal rosyjskim.

Przestawał z porucznikiem obrony krajowej Magdzińskim w spisku nader skompromitowanym i miewał związki z przywódcą zamachu zbrodniczego z 3. Marca 1846. kandydatem prawa Chamskim.

Ostatniego odwiedzał często, bywał z nim na przechadzkach, widział się z nim po kilka razy w tydzień w winiarniach i na piwie i był jeszcze dnia 4. Marca 1846. zrana przed mieszkaniem jego.

Przy takich zdaniach i takiej zażyłości można się było domyslać, że Wilhelm Maćkiewicz nie był dalekim od spisku, który zmierzał ku odzyskaniu wolności i niepodległości narodu polskiego.

W rzeczy samej więc jak spiskowi Dr. Niegolewski, porucznik Magdziński i podoficer Konkiewicz spółoskarzonemu Emilowi Moszczyńskiemu zgodnie oświadczyli, nie tylko że przystąpił do spisku, zobowiązał podoficerów i żołnierzy w koszarach fortecy do udziału w rewolucji i wystarał się o odcisk kluczy fortecznych z wosku, ale nadto; klucze podług nich dorobione w Wrocławiu otrzymał od Dr. Niegolewskiego z zaleceniem, aby zapomocą ich dnia 3. Marca 1846 wieczorem o godzinie 11 bramy fortecy spiskowym otworzył, skoro mu o obecności ostatnich wypuszczeniem rakiety zewnątrz znak dany będzie.

Maćkiewicz znajdował się więc wieczorem dnia 3. Marca na fortecy.

Gdy jednak wieczorem o godzinie 9½ drugi komendant, pułkownik Helldorf wcale niespodzianie dał rozkaz do zaalarmowania fortecy, i oskarżony się o tem przekonał, że całe przedsięwzięcie jest zniweczone, był przymuszony naturalnie wszelkiego dolożyć starania, aby spółspiskowych o tem dosyć wcześniejawiadomić, żeby się tym sposobem przynajmniej spisek nie odkrył i wybuch tegoż na czas pomyślniejszy zawieszony został.

Chociaż mu więc urlop, o który bez dostatecznego powodu prosił tak przez komendanta fortecy, jako przez szefa kompanii, kapitana Mey wyraźnie był odmówiony, to jednak potrafił wyjednać sobie u oficera komenderującego wartą bramę wyjść z fortecy, mówiąc nieprawdę, że urlop otrzymał, zawołał z pewnością na Strzyżewskiego i Ciesielskiego obydwóch seminarzystów w alei pod fortecą, aby do domu poszli ponieważ przedsięwzięcie zniweczono zostało. Podług opowiadania Niegolewskiego Magdzińskiego i Konkiewicza spółoskarzonemu Moszczyńskiemu, tę samą wiadomość zaniósł z pewnością i spiskowym na cmentarzu garnizonowym zgromadzonym i błąkał się przez całą noc w mieście

i po fortyfikacyi, nie idąc jak służba wymagała do kompanii swojej lub do innej chorągwi.

Nawet dnia 4. Marca, kiedy wojsku znowu dano znak trwogi, także służby nie pełnił, chociaż mu porucznik Karłowicz o zaalarmowaniu powiedział i on sam przez plac wilhelmowski szedł, gdzie kompania jego stała w szeregach.

Prócz tego znaleziono przy rewizyi w domu obż. regulamin mustry w którym się na dwóch kartkach nazwiska i poczęści rysopis mnóstwa odkrytych spółspiskowych, jak to: Kurowskiego, Górskiego, Stefańskiego Sokolnickiego, Rymarkiewicza i t. d. jego własną ręką spisanych, znajdują. Ten regulamin mustry jest zapisany pod Nr. 136 listy asserwac.

Oraz napisał Maćkiewicz dnia 9. Maja list z Gniezna do porucznika Sängera, rzucający w najwyższym stopniu podejrzenie na opinią i zamiary jego. —

W liście tym znajduje się między innymi następujące miejsce:

«Lecz dokąd zabłądziłem myślami memi? powróćcie lube obrazy fantazyi, pójdzcie, pójdzcie do mnie, otaczajcie mnie waszemi lubemi zjawiskami. Dozwólcie niech zapomnę terażniejszości.»

«Stój głupcze, dokąd? czy chcesz wstrząsnąć kajdanami tyraństwa? chcesz je gwałtem skruszyć słabą ręką? Nie zadrzysz na widok tej nieprzeniknionej tkanki, na widok owego Boga, ziemskich piorunów Pana?» «Nie nie i po trzykroć nie!»

«Nielitościwej przemocy jad palący chytrą, żaładactwa pierś wolnego męża i korony topią się u iskry dumania.»

Nareszcie udawał oskarżony w toku śledztwa skrutynialnego obłąkanie zmysłów, tak że go potrzeba było na czas niejaki do instytutu obłąkanych do Owińsk zawieść, widocznie w tym tylko zamiarze, aby ująć za pomocą środka tego kary.

Prezes zapytuje, czyli podane są prawdziwe stosunki osobiste obżalowanego?

Obżalowany: od 6. do 11. roku wychowałem się w prowincyi westfalskiej, zresztą nie mam nic do nadmienienia w tym względzie.

Prezes: masz co do powiedzenia względem zaświadczenia? — Obż.: Jest to proste mniemanie. Nie zapieram się moich sympatyj dla Polaków, a co się tyczy czapki, wybrała do niej kolory polskie moja siostra, bez mego polecenia.

Prezes: Podobno z wielką niechęcią mówił o obchodzeniu się z więźniami politycznymi i nazywałeś je tyrańskim i rosyjskim? — Obż.: tak nazywałem je, i wiele razy mówić o niem będę, tyle razy nazwę je tyrańskim i rosyjskim.

Obż.: przyznaje się do znajomości z Magdzińskim i Chamskim, ale nie do przyjaźni takiej, o jakiej mówi akt oskarżenia.

Prezes oświadcza mu, że był uwikłany w związek, odcisnął klucze fortecy w wosku, a potem otrzymał klucz podrobiony do wpuszczenia sprysiężonych do fortecy. — Obż.: Moje akta okazują od pierwszej do ostatniej litery silną protestacją przeciw temu zarzutowi. Protestuję powtórnie. Nie więcej nie mam do dodania.

Prezes powołuje Emila Moszczeńskiego i oświadcza mu, iż dawniej zeznał, że się dowiedział od Magdzińskiego o podobnych rzeczach o obżalowanym. Emil Moszczeński odpowiada, że ani Konkiewicz, ani Niegolewski i Magdziński nie powiadali mu tego o obżalowanym. A na oświadczenie prezesa, że to jednak zeznał do protokołu, mówi Emil Moszczeński; iż to nie jest prawdą i składa winę z tego powodu na swego inkwiredenta assessora Gilliszewskiego. Odczytano protokół w tej mierze. Akt oskarżenia osnowano na zeznaniach Emila Moszczeńskiego w nim zawartych. Powiedziano że obżalowany wówczas odcisnął klucze w wosku, gdy kapitan oddał mu je do ręki dla przekonania się, czyli też dobrze zamykają.

Obrońca obżalowanego wnosi o przeczytanie innego miejsca w sprawie Niegolewskiego, gdzie Emil Moszczeński o to samo przewinienie oskarża podoficera Konkiewicza. Pan Furbach zwraca uwagę, że na początku protokołu rzeczzonego nazwisko Emila Moszczeńskiego wpisano błędym atramentem.

Prezes na to powiada, że zapewne z tego stało się powodu, iż Emil Moszczeński z obawy przed zemstą swoich ziomków błagał o zatajenie jego nazwiska.

Moszczeński wraca na swoje miejsce.

Prezes zapytuje obżalowanego, czego się wieczorem dn. 3. Marca dopuścił. Mackiewicz powiada, że popołudniu mustrował żołnierzy, wieczorem około 5 lub 6 godziny udał się do podporucznika Sängera z mieszkania swego przy placu armatnim i z nim poszli na fortecę odwiedzić podporucznika Drygalskiego i tam pozostali aż do godziny 9tej. Potem odszedł, w drodze postanowił udać się do Sengera, ale przypomniał sobie, że on pozostał jeszcze na fortecy i dla tego wrócił na fortecę. Tam powiedziano mu, że już Sanger odszedł. Wracał więc powtórnie tą samą drogą, a w drodze powiadało mu dwóch oficerów, że w mieście wybuchły niespokojności i dla tego z nimi powrócił do fortecy. Bramę zamknięto za nimi. Prosił naprzód kapitana Mey, a potem pułkownika Helldorfa o urlop celem udania się do siostry, i jej uspokojenia. Pozostał do wpół do jedenastej na fortecy i o tym czasie wyszedł z wojskiem bramą z fortecy, aby w domu po służbowemu się przebrać. Nie mogąc dostać się do swego pomieszkania, ponieważ kamienica była zamknięta, bez chelmu udał się na główny odwach i tam się przedstawił. Widział aresztowanych na odwachu przez policję i żołnierzy dokazujących nad nimi i pozostał tam aż do 1½ lub 2 godziny; a kiedy spiedzy donieśli, że powstańcy znajdują się na cmentarzu garnizonowym i tam wykomenderowano wojsko, poszedł do swego oddziału. (Przytém opisał drogę obżalowany, którą poszedł.)

Mackiewicz zaręcza, że kiedy fortecę opuścił, nie wiedział o zaalarmowaniu wojska.

Prezes powiada, iż obżalowanemu podporucznik Göller powiadał o 9½ godz. o zaalarmowaniu wojska, a na to odpowiedział on, iż urlop otrzymał od przełożonego. Toż samo potwierdził podoficer Splitt.

Mackiewicz przyznaje, że o ¾ na 10 z obu oficerami Brückmanem i Hansteinem wrócił na fortecę, a o ¾ na 11 udał się na główny odwach.

Świadkowie jedni podali, że obżalowany przybył na odwach po 10tej godzinie, drudzy o wpół do 11, inni między 11 a 12 godziną.

Na zapytanie prezesa podaje obżalowany czas potrzebny na przejście z odwachu do jego oddziału wojska na ¼ godziny. Prezes zwraca uwagę obżalowanego, iż tu zachodzi znaczna różnica co do czasu między podaniami świadków, a jego pokazaniem się przed bramą, gdzie go porucznik Steinäcker widział. Obżalowany sędzi, że świadkowie zapewne się mylą co do czasu.

Strzyżewski i Ciesielski seminarzyści, nie poznają w obżalowanym owę osobę, która ich uwiadomiła o nieudaniu się zamachu na fortecę.

Obżalowany utrzymuje mimo zaprzeczeń kapitana Weddel i podporucznika Stranza, że u pierwszego się stawił, gdy przybył do swojego oddziału.

Dnia 4. Marca nie wiedział obżalowany o zaalarmowaniu wojska, lubo podporucznik Carlowitz miał mu powiadać o tém, czego jednak nie słyszał.

Według zeznania podporucznika Rothera, wieczorem 4. Marca przechodził obżalowany przez plac Wilhelmowski i odwrócił oczy od swojej kompanii, która wówczas obok niego przechodziła.

Zapisał zaś nazwiska Polaków na regulaminie swym mustry, bo siostra prosiła go, aby ją na przypadek śmierci patrioci Polacy do grobu zanieśli i tych nazwiska podała mu z rysopisem.

List i wyjątek z niego w skardze uznaje.

Obżalowany utrzymuje, że nie udawał oblężania, lecz o ten stan smutny przyprowadziło go obrażanie ze strony Gilliszewskiego assessora, i podstępna wiadomość o śmierci jego siostry.

Odczytano zaświadczenie dyrektora domu oblężanych w Owinskach, że po obserwacji lekarskiej czterotygodniowej nie okazały się na obżalowanym ślady upadłego ducha i straty pamięci, a więc stan oblężania był udany.

Komisarz sprawiedliwości Furbach, wnosi o odczytanie pisma generała Steinäckera, gdzie powiedziano: że rzeczą jest nieuzasadnioną, że obżalowany dostał w swe ręce klucze fortecy, ale być może, iż miał do tego sposobność, ponieważ klucze były często w ręku innych oficerów stojących na odwachu w bramie fortecy.

Mackiewicz na to: żyłem w zażyłości tylko z podporucznikiem Drygalskim, z drugimi tylko na paradzie, przeto przez jego przesłuchanie można się przekonać o blachoci zarzutu.

Świadek jeden widział obżalowanego często odwiedzającego kandydata prawa Chamskiego. I 4. Marca z rana szedł obż. do pomieszkania Chamskiego z wrocławskiej ulicy.

Mackiewicz utrzymuje, że tego dnia z rana przechodził przez kamienicę Jaraczewskiego w której mieszkał Chamski, na strzelecką ulicę, udając się na spacer.

Prokurator pan Wentzel wstaje i uzasadnia skargę temi niemal słowy: jeżeli przy którym z 254 obżalowanych życzyłem sobie, aby podejrzenie na nim cięższe okazało się w ustnym postępowaniu nieuzasadnione, to szczególnie co do Mackiewicza. Gdybym przemawiał do sądu przysięgłych, gdzie jeno pytają o głębokie przekonanie o winie lub niewinności obżalo-

wanego, z pewnością przemówiłbym o rzeczywistym świetle, w jakim się okazał tu obżalowany, w obec dobrodziejstw kraju i w porównaniu z Białokórskim, którego także obwiniono o zdradę, kiedy jeszcze służył w pruskim wojsku. Oświadczyłem, że podczas ustnego postępowania przekonałem się, iż owego branie się było prawdziwe. Tego zaś postępowanie obecne, powaga, są udane. Emil Moszczeński zeznał o obżalowanym, iż słyszał od drugich, iż on należał do związku i dla niego działał, a lubo nie utrzymuje, że wszystkie szczegóły przez Moszczeńskiego Emila podane są prawdziwe, ale samo jądro, o czém się dowiedział i doniósł, zgodne jest z prawdą, chociaż lupina niejaki ma różnice, nie chodzi tu o klucze, lecz o należenie Mackiewicza do sprzysiężenia. Mackiewicz należał do niego, inaczej trudno by było wytłumaczyć rzeczy dotąd wysledzone. Postępował on sobie w dniu 3. Marca wieczorem w taki sposób, że go to wystawiało na najsurowszą odpowiedzialność. Dawniej podał rozmaite przyczyny, dla których oddalił się z fortecy, dziś utrzymuje, że mu się przypomniało w drodze, że na fortecy pozostał Sanger i dla tego nawrócił, lubo już uszedł 400 kroków. Drugi raz oddalił się z fortecy i powrócił przed przybyciem Helldorfa. W drodze powiadało mu dwóch oficerów o zaalarmowaniu, które miało nastąpić, był zmuszony przyłączyć się do nich. Po powrocie jego zamknięto bramę. Starał się w inny sposób oddalić od wojska, prosił o urlop dla uspokojenia swęj siostry. Tymczasem pomiędzy wojsko rozdzielano ładunki, a obżalowany mimo to i nie otrzymawszy pozwolenia oddalił się. Czekał, aż wojsko w pochód się uda z fortecy, połączył się z niem i zniknął w miejscu zarosłym krzakami. Utrzymuje, że poszedł po chelmu do domu, lecz, że była kamienica zamknięta, przeto udał się na odwach i stawił się przed dowódcą, jak powiada. Słyszac, że powstańcy zgromadzają się na garnizonowym cmentarzu, opuszcza odwach i dopiero wpółtorej godziny widzimy go u bramy świętowojeckiej, skręca potem na ścieżkę na prawo ku fortecy i spotyka patrol, któremu powiada, że idzie z fortecy, a w owém miejscu mówiac o fortecy, tyle znaczy, co z warowni winiarskiej, a to było nieprawdą. Nakoniec wpuścił go bramą podporucznik Steinäcker do fortecy. Przez półtorej godziny błąkał się obżalowany, nie wiadomo gdzie. Nazajutrz widzimy go w miejscu bardzo podejrzanem, w kamienicy gdzie Chamski, jeden z przywódców zamachu 3. Marca mieszkał. Dziwne jest tłumaczenie się obżalowanego, iż chciał przez tę przechodnią kamienicę udać się na spacer do dębiny, kiedy znużony po północy wrócił dopiero do domu. Sądzę, że obżalowany ma powody, dla których zasłania prawdziwe położenie rzeczy. Dziwne jest tłumaczenie się jego o rysopisie osób, które miały być podane przez siostrę jego, dla poniesienia jej do grobu, a wszystkie te osoby, ciężko są uwikłane w sprzysiężeniu. Rzecz cała wydaje mi się bardzo podejrzana.

Biorąc na uwagę jego zapal dla sprawy narodowej Polaków, jaki się okazuje z jego listu, nie można wątpić, że obżalowany w czasie śledztwa uważał się ciężko skompromitowanym i dla tego udawał oblężanie, chcąc ująć ukarania.

Zbierając wszystko, przyjąć muszę, że obżalowany wiedział o zamachu 3. Marca, że nie chciał się przyłożyć do utłumienia powstania, dla którego był nawet czynnym, a że zamach ten był wpływem całego sprzysiężenia przeto wnoszę przeciw obżalowanemu o wyrzeczenie kary na niego za zbrodnię kraju.

Pięćdziesiąte dziewięte posiedzenie 30. Października.

Pan Furbach obrońca Mackiewicza powiada, że przeszedł jedne, drugie i trzecie akta utworzone z śledztwa przedwstępnego i nie znalazł w nich przestępstwa, dla którego mógłby być jego klient ukarany. Między ogólnym aktem oskarżenia a zamachem 3. Marca niemasz najmniejszej styczności. Jakież są dowody przeciw obżalowanemu? Czyli to co podał Emil Moszczeński? Cóż sądzić atoli o świadectwie podobnego człowieka, który prosi, aby jego nazwiska nie wymieniano, bo tym sposobem najlepiej go można używać przeciw jego współbraciom polskim. Ocenienie takiego człowieka pozostawia z spokojnością prześwieta. Sądowi, wie, że go sprawiedliwie oceni. List wprawdzie uznaje za swój obżalowany, ale list zawiera tylko zdania jego, które nie zasługują przez się na karę, niema w nich zamiaru szkodenia państwu pruskiemu. Gdyby nawet przypuszczono, że wszystkie zarzuty przeciw jego klientowi są dowiedzione, jeszcze ztądby nie wypadło, że był spiskowym. Z tych przeto powodów wnosi o uznanie obżalowanego Mackiewicza niewinnym.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Petersburg, dnia 22. Października. — Reskrypt najwyższy do głównodowodzącego oddzielnym korpusem Kaukazkim, generał-adjuanta księcia Woroncowa. — Książę Michale, synu Simeona! Szczerze winszujemy wam, śpiesznie i nader świetnie dokonanego opanowania Saltów; dzieła przedsięwziętego w skutek głębokich i doświadczeniami wspartych kombinacji waszych, z błogim zamiarem przywrócenia spokojności i bezpieczeństwa w podwładnej Nam części Dagestanu. W zwycięstwie, obecnie przez was odniesionem, jak również we wszystkich środkach i rozporządzeniach waszych, odpowiadających w zupełności Mym życzeniom, My z najwię-

kszym ukontentowaniem widzimy rekojmie przyszłej pomyślności kraju powierzono waszemu zarządowi, i dla tego tém większą i pełną szczerością uczuciem wynurzamy wam Naszą zupełną wdzięczność za tak przykłądną z zupełnym poświęceniem się, nie szczędząc zdrowia, służbę. Przypomniawszy sobie, że pierwotnym zawodem waszej służby, była część cywilna i że wy, idąc jedynie za własnym popędem, przesłaliście do służby wojkowej, w tym właśnie kraju, gdzie obecnie syn wasz książę Symeon znajdował się ciągle z wami, znosząc trudy i niebezpieczeństwa wojny, niemożliwym odmówić sobie przyjemności skierowania i jego służby na drogę przez was wybraną. W tym to celu naznaczyliśmy tegoż syna waszego naszym fligel-adjutantem, zaliczeniem go do Preobrażeńskiego pułku gwardyi w stopniu sztabs-kapitana, z przeznaczeniem znajdowania się przy was, w zupełnym przekonaniu, że i on wstępując w ślady okrytego sławą ojca, stanie się podobnym jemu dzielnym żołnierzem. — Pozostaje dla was na zawsze, niezmiennie przychylnym.

O cholery. W początkach zjawienia się swego w Rosyi, epidemiczna cholera, jakąśmy widzieli postępowała wyłącznie w kierunku północno-zachodnim. Od ostatnich dni Sierpnia niezmiennie tego kierunku, zaczęła wszakże rozszerzać się na strony, tak, iż jednocześnie zjawiała się na północy, na północno-wschodzie i zachodzie. — Takim sposobem choroba z południa i południo-wschodu zbliża się do Moskwy; w połowie Września była już w gubernii Tulskiej i Riazńskiej. Na koniec 30. Września ukazała się w naszej starożytnej stolicy. Od tego dnia zachorowało tam 15 osób, z których 11 mężczyzn i 4 kobiety, po większej części z niższych klas społeczeństwa. Niektórzy z nich cierpieli przedtem dość długo lekką wodnistą biegunkę lub przemianą febrę. Choroby te przeszły w cholere, w skutek użycia przez chorych surowych owoców i innych pokarmów niestrawnych, oraz długiego zostawiania na otwartym powietrzu podczas chłodu i słoty. Z tych 15 chorych umarło 9. Przeszło na tydzień przed zjawieniem się cholery w Moskwie był jeden przypadek cholery w Sierpuchowie gub. Moskiewskiej, ale ten dalszych następstw nie miał. W tej chwili, prócz samej Moskwy, niema nigdzie cholery w gubernii Moskiewskiej.

Po dzień ostatnich wiadomości, następujący jest ogólny obraz cholery w innych częściach cesarstwa. W Kursku samym nieprzestaje ona słabieć, ale się rozwija we wszystkich powiatach gdzie dotąd nie była. W całej Kurskiej gubernii od czasu ukazania się do 25. Września było chorych 2088, z których 959 umarło. W samym Kursku do 30. t. m. było chorych 1593 umarło 1040. W Woroneżu od 19. Września nowych chorych nie było, a do 22. Września z pozostałych 9. umarło 2., wyzdrowiało 7. Od początku w samym Woroneżu było 5013 chorych, z których 1966 umarło. W innych częściach gubernii cholera słabieje. — W gubernii Charkowskiej cholera nie ustaje, ale działanie jej nie jest silne, prócz powiatu Starobielskiego i miasta Belowodsk, gdzie jest mocniejsza, okazała się też w jednym nowym powiecie. W samym Charkowie od 2. do 12. Września zachorowało 379, umarło 135, a od początku było chorych 1084, umarło 339, w powiatach było dotąd chorych 5875, umarło 1713. W Astrachanie od 19. a w Jenotajewsku i Czarnym Jarze od 15. nowych chorych nie było, w powiatach cholera trwa jeszcze, lecz nader słabo. W Rostowie nad Donem i w Taganrogu choroba całkiem ustała. — W gubernii Ekaterynosławskiej epidemia rozwija się słabo w zachodnich powiatach, a nieco silniej w Nowomoskiewskim. W samym Ekaterynosławiu ledwo znaczna. Od początku do 6. Września było 10 chorych, z których dwóch umarło. — W Poltawie i gubernii cholera szerzy się nader powoli i działa nadzwyczaj słabo. — W Orłowskiej gubernii przeciwnie jest bardzo czynna, zjawiała się najprzód w połowie Sierpnia w Jelu. W samym Orle do 22. Września było chorych 232, umarło 98, w powiatach pod tę datę zachorowało 1191, umarło 417. — W Saratowie po ustaniu już cholery od 12. Września, w przeciągu od 17. do 23. na nowo zachorowało 3. — W gub. Penzeńskiej i Tambowskiej, cholera zjawiona prawie jednocześnie, działa dotąd dość słabo. W Penzie do 23. Września to jest w ciągu miesiąca, zachorowało 70, umarło 38, a w siedmiu powiatach z 799 chorych umarło 248. Jeszcze słabsza jest w Tambowie, od 12. do 23. Września zachorowało 45, umarło 44. Wszakże cholera zjawia się w nowych powiatach, Najwięcej ucierpiało miasto Kostłow, gdzie od 2. — 22. Września umarło 294. W innych powiatach po tę datę umarło 137. O liczbie chorych nie otrzymano wiadomości. — W gub. Simbirskiej do 17. Września cholera ograniczała się do miast Samary, Simbirsk i Syzrania z powiatem. Była ona mocna tylko w Samarze, gdzie od 8. do 11. Września zachorowało 464, z których 240 umarło. W samym Sambirsku w ciągu dni 12 zachorowało tylko 35, umarło 20. — W gub. Tauryckiej cholera zjawiała się po raz pierwszy w m. Teodozi 7. Września, 8 na Ormińskim bazarze w Perekopie i tegoż dnia w jednej wsi pow. Melitopolskiego.

A n g l i a.

Czytamy w Journal des Débats z 19. Października: Wczoraj, we wszystkich kościołach Wielkiej Brytanii odprawiano dziękczynne modły za obfite żniwo. Lecz jak na ucztach i bankietach kończy się zawsze składką na jakiś dobry uczynek, tak i te modły dziękczynne zakończyły się kwestą dla Irlandyi. Opatrzność pobłogosławiła zbiorom, rozlała potoki dobro-

czynnego słońca na złociste kłosa, ale i tak urodzaj tegoroczny nie odkupuje przeszłorocznego niedostatku. Gdyby Anglia sama była, potrafiłaby sobie wystarczyć i przejść zwycięsko przesilenie z którym się obecnie pasuje; lecz pośród wszystkich kłopotów swojego handlu i przemysłu, bankructwa najpotężniejszych swoich domów i skarg własnej ludności, brzmi jej ciągle w uszach głos Irlandyi żebrzącej chleba powszedniego. Anglia obrusa się i powstaje na to wieczne żebranie i woła: zeszłego roku daliśmy Irlandyi 125 milionów; pożyczaliśmy prócz tego drugie 125 milionów, których nam nie odda nigdy; zbieraliśmy dla niej dobrowolne składki które 18 milionów uczyniły, a nim jeszcze dowiedzieliśmy się jak te pieniądze wydano, znowu prosby i błagania zwracają do nas! Irlandya dostawała pieniądze od całego świata; wyciągała rękę do wszystkich do Francyi, do Ameryki, do Papieża, do Sultana! upokorzyła nas, zbezczeszczała, stukając do wszystkich drzwi, żebrząc u obcych i jeszcze jej brak pieniędzy! Musisz jeszcze robotnik angielski, pracowity rzemieślnik Sheffieldu i Manchesteru ciskać owoc swej pracy w tę otchłań bezdenną! I kiedy sami walczyć musimy ze złym losem, kiedy nam ciężko przychodzi ratować się od zniszczenia, kiedy na wszystkie strony upadamy, musimyż ostatni szyling oddać temu nie-nasyconemu żebrakowi.

Taką skargę powtarzają teraz w całej Anglii. Zewsząd plebani i wikaryusze, parafianie zarzucają Timesa potopem listów, protestując przeciwko otrzymanemu rozkazowi do kwestowania na Irlandczyków. Przecież mamy, powiadają, własne szpitale, chorych, ubogich! Domy przytułku są przepełnione; roboty w fabrykach ustały: mamy więc robotników umierających z głodu; o nich przecież pierw myśleć należy niżeli o obcych, a dobrze zrozumiane miłosierdzie winno od swoich zaczynać!

Próżne narzekania! Irlandya koniecznie żyć musi, chociażby nawet Anglia nie widziała tego potrzeby. Musi zostać odkupiona, rehabilitowana, odrodzoną, powroconą do społecznego i moralnego życia; a tego dzieła odkupienia dopełnić musi sama Anglia. Upłyniony rok nieszczęścia, po którym nastąpi rok jeszcze okropniejszy, mógłby być posłużyć do zbliżenia i zgody tych dwóch ludów. W wzajemnej współczucia zamianie, mogły być zapomnieć dawnych uraz i niezgód. Opuszczono tę sposobność. Jalmuzna Anglii, Irlandyi udzieloną była w taki sposób, że miasto dobrodziejstwem, stała się obrazą. Nie można o to rządu angielskiego oskarżać, bo on szczerze i uczciwie wykonał wszystko co było w jego mocy. I tak, lord John Russell stale względem Irlandczyków wyrażał się jak najszlachetniej; w tej nawet chwili nowy namiestnik Irlandyi, lord Clarendon, z zaszczytnym poświęceniem sprawuje swe obowiązki i we wszystkiem wyższe objawia pojęcie. Ale w samej Anglii, głos ogólny donośniejszym jest od głosu ministrów. Uczucie ludu angielskiego względem Irlandczyków codziennie wyrażanem jest cierpką przez niektóre dzienniki, z pogardą i zawziętością, które ciskają płodne ziarno niechęci w serce tak łzonej i krzywdzonej ludności. Lecz nie tylko w macierzystym kraju fermentować będą te zarody nieprzyjaźni; wychodźcy unoszą je ze sobą w najodleglejsze kraje, sieją je w obce zagony.

Tymczasem trzeba zapewnić istnienie tym co pozostają. Próżno Anglia krzyczy, głód potężny się odzywa. Parlament uchwalił dla Irlandyi prawo ubogich, ale to prawo niepraktyczne. Ziemia wydaje wszystko co może, lecz nie wydaje dosyć. Rząd angielski sądził, że usprawiedliwi odwołanie się swoje do publicznego miłosierdzia, wystawiając na nowo obraz nędzy Irlandyi. Jeden z pod-sekretarzy stanu p. Trevelyan i nadintendent wsparć rozdzielanych między lud irlandzki, sir John Burgoyne, przesłał do Timesa dwa listy, wykazujące niedostateczność wszystkiego co dotąd zrobiono dla zaradzenia klęskom głodu. Trudno czytać co straszliwszego i okropniejszego. Rząd, bo on to przemawia, obowiązuje się wprowadzić do wykonania prawa o ile się da; lecz przy najsroźszej surowości i gwałtownym nacisku właścicieli aż do wygaśnięcia naturalnego ciepła, niepodobna będzie zmusić ziemi irlandzkiej żeby ubogich swoich wyżywiła. Gdzie nie ma i prawo nic nie nada.

Kwestya w bardzo prostych przedstawia się wyrazach. I tak, większa część ludności irlandzkiej nawykłą była do życia kartoflami; zbiór kartofli chybił; nie mógł być tego roku zastąpiony innym zbiorem, bo na to trzeba było pieniędzy, czasu, przemysłu, pracy. Wspólnieją zatem ekonomii Irlandyi znajduje się luka, którą w jaki bądź sposób zapłacić trzeba, chyba, że całemu ludowi dozwoli się z głodu wymrzeć. Sir John Burgoyne powiada to w wyrazach prostych i energicznych nagością: „Mimo niecierpliwości budzonej ciągłymi żądaniami Irlandyi, jesteśmy przecież obowiązani, przez najpowszechniejsze miłosierdzie, udzielić jej jeszcze znaczne pomoce. Do tej poryjęczy ona pod ciężarem głodu, z którego sama podźwignąć się nie zdoła. Nie jest to przejście z obfitości do mniej dostatniego stanu; ale przejście z ostatniego stopnia, na jakim życie utrzymać się daje, do stopnia, w którym istnieć już przestanie. Zupełny głód wisi nad całymi prowincjami, a nawyknięcie czynić was nie powinno obojętnymi na to. Powiedzą, że to ich wina, bo nędza z ich nieprzezwrotności poszła. Choćby i tak było, czyż dozwolimy tysiącom indywiduów umierać z głodu, dla tego, że żyły, przez wieki prawie, błędnym systematem.“

Te kilka słów tu przytoczonych stawiają rzecz w prawdziwym świetle. Próżne są dowodzenia mędrców i ekonomistów. Mogą dowieść, że Irland-

dya nie trafnie oparła całe swoje istnienie na rzeczy tak niepewnej, tak znikomiej i śliskiej jak zbiór kartofli; łatwo im nawet dowieść będzie, że byłoby lepiej, żeby Irlandczycy byli tak pracowici, przemyślni, wytrwali i bogaci jak Anglicy. Nic wygodniejszego jak logika i łatwiejszego na rozumowanie. Lecz skoro poszykują swoje liczby, uklassyfikują wnioski, wyprowadzą wypadki, znajdują się jeszcze w obec całego ludu umierającego z głodu, tępionego gorączkami i zarazą. Matematyka się nie naje, a liczbami nie nakarmi nawet Irlandczyków, choć oni przywykli jadać mało. Niechaj się więc Anglia podda konieczności i z potrzeby zrobi cnotę. Kiedy zmuszona jest dać jałmużnę Irlandyi, niechaj dokona tego szczerem sercem, a nie rzuca jej obelżywie w twarz nieszczęśliwym Irlandczykom!

W Liverpoolu ponawiają się żale na nacisk ubogich irlandzkich. W miesiącu Wrześniu wylądowało 10,369, a w ostatnich dwóch tygodniach 8639 Irlandczyków, z których większa część dopytywała się o drogę do bióra parafii, a zaledwie dziesiąta część przybyła w zamiarze zarobkowania przez pracę. Liverpool Standard uważa także za niepodobieństwo, aby większa część była w stanie z własnych środków zapłacić za przewiezienie. Od 15. Stycznia przybyło w ogólności w tenże sposób z Irlandyi do Liverpoolu 262,675, i wyjawszy tych co do Ameryki wynieśli się i małej liczby kosztem Liverpoolu na powrót do Irlandyi odwiezionej, pozostaje ta wielka masa w kraju i żywi się przez żebractwo.

Według ogłoszonego stanu bilansu oznaczonego w dniu 27. Września, passiva upadłego domu Cockerill i spółka wynosić mają tylko 619,393 f. st., activa zaś 909,254 f. st. Tym sposobem byłby on w stanie zadosyć uczynić swym zobowiązaniom.

Dnia 13. b. m. odbył się w Manchester meting delegowanych od robotników przedział bawelny. Ośmdziesiąt powiatów było tam reprezentowanych. Postanowiono jednomyślnie, aby dnia 21. b. m. powszechnie zaprzestać robót, jeżeli właściciele fabryk nie zrzekną się projektu zmniejszenia im płacy. Pierwój jednak poczynione będą w tym duchu kroki do fabrykantów. Następnie wybrano deputację, która się ma udać do Londynu, aby przedstawić rządowi potrzebę zniżenia discountu banku angielskiego i przyniesienia większej ulgi dla handlu.

Z Castlebar, w hrabstwie Mago, piszą: Zapowiedziano w ostatnim tygodniu, że 50,000 ludzi ma przyjść do naszego miasta, w celu żądania roboty i chleba. Słychać, że w tym tygodniu mają przybyć.

Hiszpania.

Madryt 22. Października. — Słychać, że Narvaez miał pisać przyjacielski list do Espartery i dopiero po otrzymaniu odpowiedzi zostanie zamianowanym stanowczo, poseł do dworu londyńskiego.

Kraży pogłoska, że książę Montpensier jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca przybędzie do Madrytu i że nawet ma objąć dowództwo nad wojskiem w Katalonii.

Niepewność biegu poczt trwa ciągle w Katalonii, pomimo znacznych sił, któremi rozporządza generał-kapitan Concha. Konduktor dyliżansu, który w dniu 11. Października o godzinie 1 przybył do Pertus, oświadczył, że nie daleko Orcols zatrzymał go naczelnik gerylli zwany Gibert. Miał on z sobą ze sto ludzi pieszych i 12 konnych, wszyscy zaś byli dobrze uzbrojeni. Gibert, zadał kilka pytań konduktorowi i rozkazał dalej ruszyć, żadnej krzywdy nikomu nie wyrządziwszy. W kilka chwil

potem przybył goniec z Francyi i oświadczył, że mu jego depesze zabrano i pozwolono dalej jechać. Zdaje się, że banda owego Giberta spodziewała się czegoś innego w okolicy Figueras udać się do Gerony pod eskortą kilku żandarmów tylko. Ale dobrze zrobił, nie wyjeżdżając, bo mu karliści koło Orcols urządzili zasadzkę. Ta wiadomość przywieziona w nocy do Figueras, wywołała tam wielkie zamieszanie; załoga cała stanęła pod bronią a mieszkańcy całą noc nie spali; sądzono bowiem, że Marsal, którego się wszędzie niezmiernie obawiają, a którego namiestnikiem jest ów Gibert, znajduje się w bliskości.

Tak wielkim był postrach w Figueras, że oficerowie ledwo 10 żołnierzy zdolali nakłonić do wyjścia z kwater. Dopiero za nadejściem dnia zdolano wysłać silny oddział wojska na rekonesans ku Orcols. Dwa bataliony piechoty i dwa szwadrony jazdy przybyły do Gerony, by obsadzić drogę. W ogóle rozpoczęcie wojny przez generał-kapitana Concha nie zmniejszyło jak się zdaje, odwagi band karlistowskich; ponieważ mogą liczyć na sympatyę ludności, przeto posiadają tysiączne środki ujęcia zasadzek przeciw nim przygotowanych.

Włochy.

Rzym 18. Października. — Książę Ferrieri, biskup sidski, otrzymał polecenie odwiedzenia sultana w imieniu papieskim. Później pralut ten ma wizytować wszystkie missye i jeneralne wikaryaty całej ziemi, na co mu potrzeba lat trzech. Sardyński statek oddany został w tym celu pod rozkaz papieskie.

Pralut Leberetti został zamianowany wice-sekretarzem drugiej sekcji sekretaryatu państwa.

Książę Gonzaga pretendent księstwa mantuańskiego, przedstawiał się papieżowi. Był ubrany w mundurze wielkiego mistrza zakonu rycerskiego, którzy niegdyś założyli jego przodkowie.

Neapol 16. Października. — Sprawilo to na kraj bardzo smutne wrażenie, że pięciu powstańców wyrokiem na śmierć wskazanych, nie zostali ulaskawieni, ale w Gerace exekwowani. Pięciu tedy powstańców a pomiędzy nimi utalentowany młody Lello położyli życie okrzykując: «niech żyją Włochy!» I w Messinie został stracony jeden powstaniec, a drudzy wkrótce straceni będą. W Cosenza i Catanzaro prowadzono dalej aresztowania i wszędzie jest głucho i posępno. Dziwnie przytęm wszystkim wyglądają adressy dziękczynne, któremi zapełniona gazeta rządowa. Urzędnicy z Milazzo i Acireale przysłali także adress. Są to pisma w ogóle pod wpływem urzędników i zwykle w duchu mniejszości redagowane. Pogłoski o zmianie ministrów i ustawach zwalnających, całkiem ucichły, lubo każdemu wiadomo, że poselstwo francuzkie i poselstwo angielskie nalegają ciągle, o jakiś krok szlachetniejszy. Poseł angielski Lord Napier miał mieć taką rozmowę z królem i ministrem Pietracatella, że jest rzeczą niepodobną, aby jego słowa miały z wiatrem przeminąć.

Stanowisko gwardyi obywatelskiej mające wiele znaczenia w państwie papieskim, spowodowało także dowódców tutajszej gwardyi miejskiej, na której czele stoi książę Salerno, do przedstawienia królowi, żeby gwardyi miejskiej nadać ważniejsze zajęcie. W skutek tego zaczęła teraz być używaną do patrollów i na wartę po rozmaitych okręgach miasta. Zdaje się, że dowódcy wcale przez to nie zrobili przysługi obywatelom, gdyż im nie o byle służbę jak dzieciom grającym w żołnierzy, lecz o służbę na korzyść wolności chodzi.

U E. S. Mittlera w Poznaniu jest do nabycia:

Kalendarz katolicki

dla

ludu górno-szląskiego na rok

pański 1848.

Cena 5 sgr.

OBWIESZCZENIE.

Władysława Marya Antonina Anjela z Micarów Chylewska po nastąpieniu jej pod dniem 25. Sierpnia r. b. udoletnienia, z małżonkiem swym Ignacym Chylewskim, aktem sądowym z dnia 29. Września r. b. wspólność majątku wyłączyła, co niniejszem do publicznej podaje się wiadomości.

Poznań, dnia 13. Października 1847.

Król. Sąd Nadziemiański.

Wydział spraw spadkowych i opiekuńczych.

SPRZEDAŻ KONIECZNA.

Sąd Nadziemiański w Poznaniu.

Dobra ziemskie Sepno wielkie w powiecie Kościańskim, oszacowane przez Dyrekcyę Ziemstwa na 19,127 Tal. 9 sgr. 2 fen., włącznie z borem oszacowanym na 4578 Tal. 14 sgr. 2 fen., mają być dnia 6. Grudnia 1847. przed południem o godzinie 10tej w mieście zwykłych posiedzeń sądowych sprzedane.

Taxa wraz z wykazem hypotecznym i warunkami przejrane być mogą w właściwym biurze Sądu naszego.

Sukcesorowie niewiadomi Andrzeja Niklasa w Szczepowicach, właściciele pre-

tensyi konwentu Dominikanów w Szrodzie i sukcesorowie Sebastjana Jäder, mianowicie Maryanna zameżna Rajewicz, Regina zameżna Sledz, Agnieszka zameżna Konieczka i rodzeństwo Ludwika, Beno, Walenty i Maciej Jäder, zapożyczają się na publicznie jako wierzyciele.

Poznań, dnia 4. Kwietnia 1847.

Prelekcye moje fizyczne zaczną dn. 6. Listopada r. b. na wieczor o godz. 5tej w mieszkaniu mojem, i będę je miewał przez całą zinę w srode i sobote. Kart wnijscia dostac można w księgarni Mittlera, gdzie także udzielę bliższych szczegółów względem tych prelekcji

Dr. Brettner.

Poznań, dnia 28. Października 1847.

Kurs śpiewu i wokalizacji profesora Servais przy Król. konserwatorium w Bruxelli.

W srody i piatki od 6—8. godziny.

Honorarium 2½ Tal. miesięcznie z góry.

Damy, chcące mieć udział w tym kursie, zechcą swe adressy oddać odźwiernemu pod Nrem. 12. na ulicy Młyńskiej.

Zastać mnie można zrana od godziny 8—9.

!!!Zastanowienia godne doniesienie!!!

Przeselkami wprost z Paryża, Londynu i Kolonii otrzymałem mnóstwo wielkie na wybór pachnidel, rozmaitych gatunków szczotek do włosów i grzebieni, wodę Kolońską

Jana Mariana Fariuy naprzeciwko placu Julichskiego i Karola Antoniego Zanolu, i polecam takowe przedmioty na pokup łaskawej Publiczności.

Caspari, fryzyer,
ulica Wilhelmowska Nr. 8. po stronie poczty.

Wybór kapeluszy zimowych i czepków najnowszego kroju; kołnierze i pelerynki, haftowane i wyszywane *à la point d'armes*; rękawiczki, perfumy, prawdziwą wodę Kolońską, jako też wszelkiego rodzaju sznurki do obszywania, tasiemki niciane, guziki, jedwab do szycia, nici i przedziwo do dziania, polecam po cenach jak najtańszych.

Szarlota Baumann,
w rynku Nr. 94. na pierwszym piętrze.

Dużego jęczmienia z łęgu Nadodrzańskiego dostać można u Salomona Lewina Asch w Poznaniu, Żydowska ulica Nr. 11.

Szanownym familiom miejskim mam honor donieść niniejszem, że w czwartek dnia 4. Listopada będzie u mnie wielki **piknik kielbasowy** i tańce, jako też wieczera urządzona na sposób Wiedeński. Zapraszam na najuniżeniej

Zyckiński;
ulica Fryderykowska pod Nr. 28.